Rok 1936 22 listopada Nr. 47

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“



W modlitwie

W oczekiwaniu zimy

Opustoszały już lasy. Znikła nie tylko zieleń drzew, przez co las wygląda jak wymarły, ale znikli też jego letni mieszkańcy, uleciawszy w okolice cieplejsze, niż Polska. Tu pozostały jeno te ptaki, które przetrzymać mogą srogą zimę. I tylko one robią jeszcze jaki taki „ruch“ w osmętniałym lesie.

Nie mówiąc już o gawronach, srokach czy sojkach, natykamy się tam przede wszystkim na dobrego znajomego, który tak latem jak i teraz pracuje zawzięcie nad oczyszczaniem drzew z wszelkiego robactwa. Jest nim, jak wiadomo, dzięcioł. W Polsce żyją trzy gatunki tego leśnego kowala: pstry, czarny i zielony. Najpospolitszy jest pstry. Jest to ptak silny o krępym tułowiu, dużej głowie i tęgim dziobie, pod którego uderzeniami dosłownie drzazgi lecą z drzew, zwłaszcza gdy sobie przygotowuje na zimę dziupłę do mieszkania. Chociaż żywi się głównie robakami, wydłubując je spod kory, to jednak nie gardzi też pewnymi nasionami, jakich mu dostarcza las. Bez tego pożytecznego ptaka drzewa byłyby skazane niekiedy na zupełną zagładę; on je ratuje od śmierci, usuwając przyczynę choroby, którą jest niszczące miazgę drzewną szkodliwe robactwo.

Niepozornym i dość trudnym do zobaczenia towarzyszem dzięcioła w opu-

stoszałym jesienią lesie jest maleńki mysikrólik, zwany inaczej strzyżykiem albo wole oczkiem. Trzepoce i kręci się zwykle po krzakach, zwracając tem na siebie uwagę. Jest to najmniejsza chyba ptaszyna zamieszkująca nasz kraj. Nie wiele jej potrzeba do utrzymania się przy życiu, może też dlatego nie ucieka ze strachu przed zimą w ciepłe kraje, gdzie by ją pewnie zabiło gorąco: Nie ma zresztą odpowiedniego do podróży lotu. Ot, skryje się w największą gęstwę jałowca czy pod grube nakrycie spadłych z drzew suchych liści i pod Bożą opieką przetrwa srogą porę roku.

Inni skrzydlaci mieszkańcy lasu zbliżają się na zimę do miast, gdzie w ogrodach przy siedzibach ludzkich łatwiej im jest znaleźć pożywienie.

Dawno już o przygotowaniach zimowych pomyślały takie zwierzęta, jak wiewiórki, chomiki, myszy i napełniły swoje komory dostatkiem różnego ziarna. Jeż nie obawia się głodu, zawsze sobie potrafi upolować myszkę, zabezpiecza się tylko od zimna, wyścielając swoją norę przyniesionymi na kolcach zeschłymi liśćmi.

I tak przez pół śniąc, przez pół żyjąc na jawie, przetrwają biedne istotki czas najgorszy, dopóki wiosenne słońce nie zbudzi ich znowu do nowego życia.

Z dziejów igły

Czy można by sobie dziś wyobrazić życie bez... igły? Chyba nie. Ktoś dowcipny powiedział nawet, że igła prawdopodobnie pojawiła się w świecie wraz z pierwszą kobietą, — jako że przede wszystkim kobieta ma z nią do czynienia.

Tymczasem igła w tej postaci, jaką znamy obecnie, istnieje dopiero od jakich pięciuset lat. Poprzedziły ją na długo przedtem igły z sosen i jodeł, którymi ludzie spajali swe okrycia z liści. Później gdy do okrycia się i pokrywania namiotów zaczęto używać skór zwierzęcych, zszywano je silniejszymi igłami z kolców drzewnych. Następnie zastąpiono je igłami zwierzęcymi z rogu, z kolców jeżowców lub z ości ryb.

Z rozwojem ludzkości, gdy zaczęto używać różnych kruszców, pojawiły się igły z miedzi, srebra i innych metali. Były grube, duże, a ucho zastępował haczyk na końcu, przez który przeciągano nić, też niepodobną zupełnie do dzisiejszej.

Dopiero w wieku XIV w Norymberdze pewien kowal niemiecki, Rudolf, wymyślił igłę takiej postaci, jaką ma obecnie. Wyrabiał ją z drutu metalowego, zaostrzał jej koniec dolny, a górę zaopatrywał w otwór dla przewlekania nici.

Odrazu igły te wyparły z użycia wszystkie dawne, niezgrabne i nieodpowiednie do szycia. Ponieważ jednak wyrabiano je ręcznie, co wymagało wiele mozolnej pracy, były przeto bardzo drogie i nie dla wszystkich dostępne. Można je było początkowo znaleźć tylko u wielkich dam wśród różnych bogactw; były zaś tak cenione, że podobno król francuski Ludwik XI w posagu ślubnym swojej córki umieścił także skarbonkę z igłami do szycia.

Aż kiedy w wieku XVIII Anglia zaczęła wyrabiać igły stalowe w wielkich ilościach, potaniała znacznie ta nieodstępna towarzyszka kobiety; wreszcie w następnym wieku wszystkie kraje fabrykowały już u siebie wszelkiego rodzaju igły do szycia, tak, że dziś w izbie największego nawet nędzarza znajdzie się zawsze choćby jedna igła, bez której w żaden sposób obejść się nie można.

——:oOo:——

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

(Ciąg dalszy).

Ów loch tajemny obok komory prochów w zasypanej studni, nie kończył się w miejscu, gdzie matka znalazła omdlałego syna.

Przeciwnie, tu się dopiero zaczynał długi, wygodny korytarz w podziemnej pieczarze. Popod polem, uprawianym przez Tyszeckich, chodnik podziemny biegł na półkilometrowej przestrzeni, bez zbaczania i zakrętów, i kończył się podkopem pod ogrodem dworu, należącego obecnie do Rosjanina.

Tam zamykała korytarz prostokątna płyta kamienna. Wystarczało odsunąć zasuwę, żeby kamień się przewrócił.

Wtedy wchodziło się do piwnicy na dwa metry wysokiej, której ściany składały się z szesnastu jednakich płyt kamiennych. Właśnie jedna z nich stanowiła owe drzwi do korytarza.

Taka sama zasuwa, jak po przeciwnej stronie, znajdowała się niegdyś i na odwrotnej ścianie tafli kamiennej. Ale Tomasz pewnej nocy usunął ją stamtąd; było to w czasie, gdy dwór w Zameczku przeszedł w ręce rosyjskie z rąk jego rodziny.

Piwniczka o szesnastu ściankach miała powałę z grubych desek. W jednej z nich była ukryta sprężyna. Gdy się ją nacisnęło, w powale podziemnej komory dźwigały się w górę dwie deski na kształt drzwi piwnicznych, ułatwiając wyjście z pieczary.

Ktoś, kto tedy z domu Tyszeckich dostał się do dworu, wychodził wprost z podziemia do starej, murowanej altany, której drewniana podłoga była właśnie ową powałą z krytymi drzwiczkami z tajnego krużganka.

Boliwanow nabywając dwór w Zameczku, nie dowiedział się, co się mieści pod altaną w środku jego ogrodu.

Wiadomości o podziemnym połączeniu obu domów nie zdradził przed nim nikt i w latach następnych.

Zresztą, nikt nie zapuszczał się w głąb pieczary, schodząc niekiedy do lochu jedynie do miejsca, gdzie drzwi dzieliły go od wnętrza zasypanej studni.

Raz tylko, po wybuchu powstania, Tomasz zabrał w nocy trzech synów z domu i przy świetle krytych latarek zaprowadził ich podziemnym chodnikiem aż na drugi koniec pieczary.

Zostawiwszy w głębi światło, otwarli tajemnicze drzwi pod altaną i wśród ciemności nocnych stanęli na chwilę w ogrodzie moskała.

Psy zwietrzyły natychmiast cudzą obecność, lecz ledwie zaszczekały, podłoga w altanie zapadła z powrotem, kryjąc w podziemiach powstańców.

— Widzicie, moi synowie — odezwał się wtedy ojciec, wracając w głąb korytarza — że moglibyśmy teraz dobrze wyzyskać nasze tajemne połączenie. Zwłaszcza z chwilą, gdy Boliwanów swój dom zamienia na twierdzę, przydałby się partyzantom tak łatwy sposób dostania się do wnętrza nieprzyjacielskiej forteczki. Wiem, moi chłopcy, że w naszym obozie podobną wiadomość przyjętoby z radością; wiem, że naszej sprawie oddalibyśmy tym sposobem pewne przysługi. Ale wybaczcie, dzieci, nie bierzcie mi tego za złe... Niech ten podziemny chodnik pozostanie naszą tajemnicą. Niech się nikt o nim, prócz nas, nie dowie... Uszanujmy w Boliwanowie sąsiada, bez względu na to, że jako Rosjanin znajdzie się teraz w szeregach naszych przeciwników na polu walki.

Od owej nocnej wyprawy nikt jeszcze nie był w pieczarze oprócz Józefa, gdy się przed pościgiem ukrył w pierwszej części lochu.

On teraz, chcąc pomścić śmierć ojca i brata, postanowił powtórzyć na własną rękę nocną wyprawę podziemnym krużgankiem do dworu Boliwanowa, zamienionego na nieprzyjacielską twierdzę.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Na dziedzińcu Zamku warszawskiego P. Prezydent Rzplitej po wręczeniu buławy Naczelnemu Wodzowi Sił Zbrojnych Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, winszuje mu nowej godności. Za nim stoi gen. Szally z ozdobnym futerałem, w którym buława została na Zamek królewski przyniesiona z Katedry św. Jana po poświęceniu . jej przez Biskupa Gawlinę.